

PRZEMOŁA

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie		Na prowincji	
bez dostawy:			
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 " 50 "	Kwartalnie	6 " 50 "
Półrocznie	9 " 50 "	Półrocznie	12 " 50 "
Rocznie	18 " 50 "	Rocznie	24 " 50 "

Numer kosztuje 10 centów.

Dziś: Henryka. Wschód słońca g. 4 m. 21. Długość dnia g. 15 m. 26.
 Jutro: N. P. Marji Szkapl. Zachód " g. 7 m. 47. Ubyło " 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
 WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska 1. 3.
 W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowska w Rybaku.
 W WIEDNIU: *Prenumerat*: Zeitungs-Bureau G. L. Schmitt; (J. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube & Comp. Singerstrasse 11. — M. Duker, Schulstrasse 1-3. — H. A. A. n. e. i. n. et. V. o. g. l. e. r. Wollzeile 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Lois Heller, Schulstrasse 14. — Rudolf Mosse, eilerstraße 2.
 OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza pięciolinijnego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następnym.
 NADEŚLIANE w cenie 30 centów od wiersza.
 Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Nowi prenumeratorem mogą otrzymać za dopłatą 1 złr., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse**, drukującej się obecnie w fejtletonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Zapisałmy w tem miejscu wczoraj dar cesar ki dla powozian. Owó jeden z dzienników zwrócił uwagę na tę okoliczność, że z tych darów cesarskich, pochodzących z prywatnej skrzynki Najjaśniejszego Pana, a przeznaczonych dla kraju naszego, zebrała się w ciągu paru tygodni wiązka, reprezentująca sporą kwotę. I tak n. p. do owych 2000, danych dla powozian, dodać należy 3000, dane na pogorzecłów Horodniki, następnie 5000, dane na urzędzenie rezydencji biskupiej w Stanisławowie, wreszcie małe dary po 100, 200 i 300 złr., dawane dzieć w dzieci to na szkoły, to na kościoły, to na inne publiczne potrzeby, a z których niezawodnie zbierze się razem suma 2000 złr. w ciągu dwóch tygodni. Zatem w przeciągu kilkunastu dni otrzymał kraj nasz z prywatnej skrzynki naszego Monarchy 12 tysięcy złr! Świadczy to tylko, jak wielką jest jego życzliwość dla nas, a zarazem nakłada i na nas obowiązek równie wielkiej wdzięczności. To też niezawodnie damy wyraz ogólnemu uczuciu naszych współobywateli, gdy powiemy, że kraj nasz gorąco miłujący do Najjaśniejszego Pana i bezbrzeżnym przywiązaniem do Jego Tronu i Dynastji stara się zasłużyć sobie na tę życzliwość i dowód życzliwej, lecz owszem budzą w całej ludności najwyższe uczucia do Monarchy, który tyle okazuje serca dla swego wiernopoddanego ludu.

Jeden z korespondentów *Czasu* dotyka dziś kwestji przyszłej organizacji prawicy i podniósł, że z wyjątkiem klubu polskiego i czeskiego, wszystkie reszta inne kluby prawicy okazały w zeszej kadencji, zwłaszcza ku jej końcówce, zupełny brak dyscypliny parlamentarnej; wyraźną zdziwienie dlaczego dotąd nie wyszła z żadnej strony, nawet ze strony dziennikarstwa, inicjatywa do zajęcia się przyszłą organizacją prawicy. Ubolewać nam wypada nad tem, że szanowny ten korespondent przeoczył nasze artykuły zastanawiające się nad tą sprawą i propozycje, jakieśmy w tej mierze robili. Chcąc właśnie uniknąć powtórzenia się tych smutnych scen, których widownią były ławy prawicy podczas rozpraw nad kongruą i nad ustawą o koleji północnej, proponowaliśmy środki, mogące doprowadzić do sprężystego zorganizowania zastępów prawicy. O ile wiemy, propozycje nasze nie zostały wręcz odrzucone w innych klubach, lecz tak w sferach czeskich jak i niemieckich stały się przedmiotem dyskusji. Rzecz ta wróci na porządek dzienny, gdy nastąpi otwarcie Rady państwa i gdy przeto przewodzący klubów, wypoczywający po ciężkich trudach i oddaleniu dziś od siebie setkami mil, zjadą się do Wiednia i w osobistym kontakcie rzeczą tę załatwią.

Jednakże z uwag tego szanownego korespondenta, znakomitych pod każdym względem, pozwolimy dziś sobie skorzystać. Zastanawia się on nad przysięgami losami klubów Liechtensteina i Lienbachera, i sięgając aż do przyczyn, które wywołały powstanie tych klubów, pisze tak:
 Charakterystyczną cechą obecnej walki stronnictw parlamentarnych w Austrii jest pomieszanie walki dwóch systemów politycznych, centralizmu niemieckiego i równouprawnienia narodowości — z walką, dawną jak świat, liberalizmu i konserwa-

tyzmu. Ani lewica nie jest partją *par excellence* liberalną — jak tego dowodzą ustawy przez nią stworzone w rodzaju ustawy prasowej — ani prawica partją, wykluczającą wszelkie dążenia społecne.

Pomimo to obie partje, a szczególnie lewica, z upodobaniem pokrywają właściwy antagonizm pozorem walki konserwatyzmu z liberalizmem. To pomieszanie pojęć wiele zaszkodziło lewicy, a prawicy przyniosło tylko na pozór pewną korzyść. Przy tylu nadarzających się sposobnościach można było sprowadzić liberalizm lewicy *ad absurdum*, na czem charakter ogólny tej partji wiele utracił. Oprócz tego musieliśmy odsunąć od tej partji wiele elementów niemieckich.

Dla prawicy przyniosło to pomieszanie hasel tę korzyść, że połączyły się z nią pewne elementy niemieckie. Elementa te czuły, że na drodze wskazanej przez lewicę nie ma zbawienia dla Austrii, z drugiej jednak strony nie miały one odwagi wyznać przed sobą i przed wyborcami, że równouprawnienie narodowości winno odstać być ich hasłem. To też połączyły się one z resztą klubów prawicy pod hasłem konserwatyzmu. Z początku obejmował klub Hohenthurta wszystkich tych deputowanych; wkrótce jednak część ich postanowiła swoje hasło konserwatyzmu silniej zamarkować i tak powstał klub Liechtensteina, który miał nosić charakter czysto katolicki, bez cechy niemieckiej. Klub Liechtensteina powstał głównie za inicjatywą deputowanego Lienbachera. Skoro jednak ten odkrył naraz swoje niemieckie serce, wystąpił z tego klubu i utworzył razem z Dr. Fuchsem i Neumanem osobną partję — partję przyszłości — której cecha ma być również konserwatyzm katolicki ale niemiecki.

Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, że pomiędzy resztą klubów prawicy a elementami, które tworzyły klub Liechtensteina i Lienbachera, — brak jest węzła łączącego. Jak długo Niemcy tych klubów nie przyjmą otwarcie równouprawnienia narodowości za swoją zasadę polityczną, tak długo o harmonji prawdziwej między nimi a resztą klubów prawicy mowy być nie może. Konserwatyzm jest zasadą, dla wszystkich klubów prawicy wspólną, w pierwszej linii stoi jednakowoż równouprawnienie narodowości. Niemcy z prawicy winni popierać Polaków i Czechów w ich dążeniach, nie dlatego, że ci w zamian popierają ich dążenia katolickie i konserwatywne, ale dlatego, że powinni widzieć zbawienie Austrii w realizowaniu polityki równouprawnienia. Podział Niemców z prawicy na pojedyncze kluby jest wobec tego zbyteczny, bo wykazuje on najlepiej, że inne zasady, aniżeli wyż wymieniona, nimi kierują.

To też wypada z naciskiem podnieść każdy objaw, który wskazuje możliwość złączenia Niemców prawicy w jeden klub.

Takim objawem jest wydana w ostatnich dniach przez deputowanych z Tyrolu broszura, zwrócona przeciw znanemu deputowanemu Zallingerowi. W broszurze tej napisanej z polecenia centralnego komitetu tyrolskiego, dowodzi autor (br. Giovanelli), że istnienie klubu Liechtensteina jest zupełnie zbyteczne i „że konserwatywni deputowani mniejszych krajów z jednakowem dążeniami powinni połączyć się w jeden klub”.

Czy jednak do takiego złączenia przyjdzie, to jest wątpliwe. Dla nas, którym nasi konserwatywni przyjaciele z prawicy dali się dobrze we znaki, jest to w każdym razie kwestją żywota.

Z Petersburga piszą do *Wieku*: Pan Józef Rabinowicz, który od roku blisko stał się głównym jako agitator religijny wśród żydów w okolicach Odessy i Kiszyniowa, pragnąc rozkwestionować wśród nich nową sektę, uznającą etykę religij Chrystusowej za modłę życia społecznego, w tych dniach powrócił z zagranicy ochrzczony. Celemomjonji chrztu dopełnił nad nim w Berlinie,

w obecności świadków do różnych wyznań należących, profesor Mead, kongregacjonalista amerykański. Powiadania o tem w obszerniej korespondencji z Kiszyniowa w *Petersburger Evangelisches Wochenblatt* pastor Faltin i dodaje, że p. Rabinowicz przywiózł z sobą świadectwo, wydane w Berlinie przez duchownego profesora p. Stracka.

W dokumencie tym świadczy profesor Strack, że p. Rabinowicz, jako już ochrzczony, ma prawo udzielać Sakramentu Chrztu innym dawnym współwyznawcom. Jeżeli liczba ochrzczonych w ten sposób Izraelitów wzrośnie o tyle, że będą mogli stanowić gminę, wtedy p. Rabinowicz może być przez nich wybrany na duchownego i sprawować obrzędy jako duchowny. Tak utworzona gmina izraelska porównywała profesor Strack do pewnej liczby chrześcijan, którzy zostaliby wyrzuceni na odludną wyspę, a nie mając wśród siebie duchownego, pragnąc oraz, aby służba Boża była sprawowana, wybraliby jednego z pośród siebie, aby ten urząd piastował.

Dokument powyższy wraz ze świadectwem chrztu złożył p. Rabinowicz władzy wyższej, od której zależy pozwolenie na dalsze wśród żydów propagowanie tej idei.

„Na tutejszych Izraelitów — pisze dalej pastor Faltin — oraz na niektórych chrześcijan, wieść o chrzcie p. Rabinowicza sprawiła, o ile mi wiadomo, wrażenie, ale dość niepokojące, zawiakane. Niektórzy Izraelici w przypuszczeniu, że mają być wraz z Rabinowiczem ochrzczeni przezemnie w tutejszym kościele luterskim, jak to poprzednio było ułożone, oznajmili mi ustnie i na piśmie, że bardzo chętnie przyczynią się do utworzenia żydowskiego kościoła narodowego, ale z wyraźnym odcieniem luterskim, to jest, że właściwie chcą być chrześcijanami, ale wyznania luterskiego. Nie tu miejsce do wygłaszania mego osobistego na tę sprawę poglądu, ograniczam się przeto na obiektywnym przedstawieniu stanu rzeczy i dodaje, że p. Rabinowicz w dalszym ciągu po swoim powrocie odbywał począł konferencje w domu swego brata i że konferencje te, w duchu chrześcijańskim prowadzone, gromadziły coraz większą liczbę słuchaczy.”

W dalszym ciągu pastor Faltin opisuje nawrócenie kilku rodzin żydowskich, które nie chcą czekać, aż p. Rabinowicz uzyska właściwe zezwolenie, przyjęły chrzest z rąk pastora. Przyczynę powstania dla niektórych stanowiała okoliczność, że mieszkali po wsiach i trudniłi się różnemi zawodami, żydom niedozwolonomi. Ci neofici będą mogli później do gminy p. Rabinowicza się przypisać. W końcu pastor Faltin dodaje, że stosunki jego z p. Rabinowiczem są po dawnemu bardzo dobre, że napływ żydów pragnących przyjąć chrześcijaństwo jest coraz większy i że zarysy przyszłej gminy już dają się określić, wróżąc jej pomyślny rozwój.

Korespondencje.

Kraków dnia 13. lipca.

(S) Z powodu umieszczonej w sobotnim numerze *Przeglądu* korespondencji wiedeńskiej pod znakiem (X), omawiającej jasno i gruntownie kwestję międzynarodowych cel ochronnych, winniem nadmienić, że komitet centralny krakowski Towarzystwa Rolniczego zajmuje się tą sprawą w porozumieniu z lwowskim Towarzystwem gospodarczym.

W październiku br. ma się odbyć w Budapeszcie międzynarodowy kongres. Owoż komisja tego kongresu, mająca wygotować referat o kwestji cel ochronnych i o konkurencji zamorskiej, wysłała do naszego Towarzystwa, bezpośrednio przed ogólnym jego Zgromadzeniem, zaproszenie do wzięcia udziału w owym kongresie i wysłać takiej liczby delegatów, jaką Towarzystwo uzna za właściwą.

Ponieważ, zapewne i Towarzystwo gospodarcze galicyjskie zaproszenie takie otrzymało, uczynił sekretarz krakowski Towarzystwa pan Henryk Lewicki na posiedzeniu komitetu dnia 6. b. m. wniosek tej treści, by w porozumieniu z komitetem lwowskim zaprosić trzech, czy czterech deputowanych do Rady państwa specjalnie z kwestjami ekonomicznymi obeznanych do udania się na ten kongres w charakterze delegatów z Galicji i do wzięcia z punktu interesów krajowych udziału w dyskusji. Do ułatwień i wyjaśnień w kwestjach interesu miejscowego, dodać by należało owym delegatom specjalistów tutejszych i lwowskich, bądź dwóch, bądź trzech, lub wreszcie jednego, oraz ułożyć się z komitetem lwowskim, czy i który przez Towarzystwa, lub czy obadwaj, oraz czy i wielu członków komitetu lub komitetów jechać by miało. Z deputowanych do Rady państwa proponował wnioskodawca w przybliżeniu p. dr. Bilińskiego, ktoś inny wymienił nazwisko pana Smarzewskiego i Hausnera. Może znalazłoby się i więcej powołanych. Jako specjalistów miejscowych wymieniano profesorów Józefa Kleczyńskiego i Tadeusza Piłata. Co do osób raczono tylko myśli, a komitet na wniosek p. Dydyńskiego, uchwalił w zasadzie potrzebę wzięcia udziału w kongresie rzeczonym. W skutek tej uchwały komitet tutejszy porozumie nie dać upaść i wziąć udział w przedwstępnych konferencjach. Sądzę też, że prasa podjąć i ożywić tę kwestję winna, za co należy się wdzięczność waszemu korespondentowi (X).

Skoro już dotykam ostatniego posiedzenia komitetu rolniczego krakowskiego, nadmienić winniem, że tenże na powyższym posiedzeniu, oprócz powyższej sprawy i czynności przygotowanej w walne Zgromadzenie powziął następujące postanowienia: 1) Uchwalił zaprosić na delegata do sprawy lasowej w Raniżowie prezesa Towarzystwa okręgowego w Rzeszowie, p. Stanisława Jędrzejewicza; 2) przyjął do wiadomości sprawozdanie wiceprezesa p. Stanisława Homolacza, z egzaminu nauki rolnictwa w szkole zaślubionej, uznając pożytek tego wykładu, za służącego na szczerze poparcie i uchwalił wyrazić w odnośnym piśmie do Rady szkolnej pragnienie pomnożenia takich wykładów; 3) uchwalił zakupić za kwotę 100 złr. drobne narzędzia gospodarze na wystawie urządzonej w czasie zjazdu delegatów Kółek rolniczych i rozesłać je za porozumieniem z Zarządem centralnym tym Kółkom rolniczym w zachodniej Galicji, które działalnością swą na większe poparcie zasługują.

Wiedzi 12. lipca.

(Jeszcze martwa pora. — Emisje. — Wodiana. — Renta al pari. — Nicco ze statystyki. — Widoki w handlu zbożowym).

(—) Najszczęśliwszym ma być naród, nie mający historii, najwięcej warta ma być kobieta, o której się nie mówi. Giełdy nie bieżą wcale ani podobnej szczęśliwości, ani podobnego dobrego imienia; one woła narzekanie, sportwarzanie, przeklinanie, woła akcją choćby z bójką połączoną, niż apatią, woła historją, choćby skandaliczną, niż ciszą i pustką. Tymczasem w bieżących tygodniach niejednokrotnie targ międzynarodowy ulega martwej porze, lubo się przeciw niej broni i lubo są przyczyny, któreby raczej ożywienie ruchu wywołać powinny.

Obfitość gotówki nadzwyczajną; a o ile ta jej obfitość świadczy o zastój panującym w przemyśle i w handlu, o tyle znowu gotówka ta zmuszoną jest szukać umieszczenia w papierach na giełdzie; emisje europejskie i azjatyckie, np. chińskie, świetnie się udają w Wiedniu, w Berlinie, w Londynie, i takie operacje są zwykle hasłem do ogólnego ruchu. A przeciw ruchowi tego nie ma i jakaś zmora dsi giełdy. Wyżytkowanie przez spekulację krzyżujących się polity-

tycznych plotek, służy zaledwo do drobniutkich obrotów. Usiłowano stan pokojowy i obfitość gotówki wyzyskać w kierunku zwyżki; zdawało się na chwilę, że się to powiedzie, kursa zaczęły iść w górę, ale niebawem odwaga i ufnosć zawiody, powrócił marazm i tylko jak zwykle na jednym targu utrzymał się ruch żywy, nawet nadzwyczajny.

Trafnie powiedziano, że w ubiegłym tygodniu było na giełdzie wiele wydarzeń, ale mało interesów. Wydarzeniem była śmierć wielkiego, czynnego, zasłużonego „finanżarona“ Wodianera, mająca pociągnąć za sobą zamknięcie jednej z najsolidniejszych firm. Ubytek tego człowieka, który nie leżał się przemysłu, handlu, przedsiębiorstw, który miał w produkcyjnej idei i jak pracowity pajak zakładał sieci interesów i ożywił liczne instytucje, jest ciężką dla giełdy stratą.

Czarna chorągiew na pałacu giełdy dzwienne odpowiadała całej jej sytuacji, którą w tem streścić można, że o ile jeszcze obecnie odbywają się większe interesy, to instytucje, które je biorą w swoje ręce, tak się urządzają, że przeprowadzenie interesu zaledwie dotyka giełdy, lez po za niemi się zatapia, więc też i wrażenia na tendencją targu nie wywiera.

Drugim wypadkiem godnym zapisania, był kurs al pari renty 5%, pana Dunajewskiego. Opozycja przeprowadzała tej rentie los opuszczonej Ariadny, tymczasem ta papierowa renta stała się właśnie poszukiwanem złotem runem. Trafny zatem był sąd i przewidywania twórców tej renty, którzy mieli odwagę wywołać państwo od ciężaru oprocentowywania w złocie, i rozumnie przecuili, że renta ta pozostanie w obrębie Monarchy i tu przeważnie umieszczoną zostanie.

Ten kurs renty 5 proc. wpływa też korzystnie na polepszenie się kursu renty wspólnej, a jak zwykła najwięcej poszukiwana jest renta złota węgierska. Na targu akcji zastój; kredyty, mimo emisji priorytetów sudbahu i oddania renty z r. b. cofały się wskutek słabych kursów zagranicznych, oraz wskutek złego targu akcji tytoniowych. Z kolejowych papierów, Staatsbahny i Ludwiki spadły wskutek zagranicznych poleceń sprzedaży. Są to prawie jedyne obroty z ubiegłego tygodnia, a za podawami chwiania się kursów rozmaitych papierów, chwilowych zmian, daremno by kto chciał śledzić. Niema dzisiaj innej wskazówki, tylko, że obfitość i taniosc pieniędzy musi z kolei rzecze obroty zacząć znowu popierać, że po zastój przemysł i handel muszą się ożywić z kolei i skrzydła rozwinąć, zwłaszcza, że nowe żniwa, nowa też zainauguracja kampanja w handlu zbożowym. Wtedy zwróci się ruch giełdy znowu do papierów bankowych i przemysłowych.

Naznaczyć jeszcze wypada, że emisja 3 1/2 proc. konsolów pruskich sprzyja niezmiernie powodzeniu na międzynarodowym targu rent austriackich, jako większy dających procent. Perspektywa przyszłości ekonomicznej i politycznej jaką statystyka dla Europy otwiera, niechaj nas na to zle czasu, jeżeli nie poczemy, to chociaż najmie. W r. 1788 wynosiła ludność Europy 145 milionów, obecnie wynosi 350 milionów, przez co stosunek Europy do Indji i Chin zupełnie się zmienił, zwłaszcza, że należy jeszcze na rzecz Europy doliczyć 70 milionów przybytku europejskiego w krajach zamorskich. Wzięt odnośnie do r. 1788 jest dzisiaj stosunek 150 i 420 milionów. Za sto lat, biorąc ten sam stosunek, miałyby być w Europie ludności 1000 milionów, a w Stanach półn. Ameryki 800 mil., tak, że Indje i Chiny wcale się nie mnożące w tym stopniu, pozostać będą musiały daleko w tyle. Co do ras w Europie jest stosunek taki:

	1788	1885
Anglia z kolonjami	22	113
Niemcy	35	88
Rosja	27 1/2	98 1/2
Łacińskie rasy	65 1/2	125 1/2

IZMAEL

przez **Mrs. E. Braddon.**

Przekład z angielskiego M. Falenskiej.

ROZDZIAŁ I.

Stary zamek Pen Hoel dźwigał swe szare mury o wysokim dachu i spiczasto zakończonych wieżyczkach wśród sadów i łąk, na których bujne trawie pasły się liczne stada bydła. Tu i ówdzie przecinała je biała smuga drożyny, łączącej z sobą gromadki niskich domostw, zbudowanych z kamienia, pośród których górujący niewielki zajazd, wieś oznaczał. W pobliżu chat wiadał było krzywo grzędość ziemię na polu, i gęsi dające długim sznurum do sąsiedniej sadzawki. W dali odzywał się czasem turkot wozu, lub odgłos kościelnego dzwonu; — i oto wszystko, co ożywiało ów krajobraz, wprawdzie nie bardzo malowniczo, ale posiadający jednak pewien ładny, właściwy sobie urok.

Była to Bretonia; zamek zaś Pen Hoel zaliczał się w niej do najstarszych zabudów przeszłości, a obecny jego właściciel uważał ród swój za jeden z najszlachetniejszych w całym kraju. Pochodził on w istocie z dawnej bretońskiej rodziny, która nie będąc nigdy zamożną, ubożała coraz więcej w ciągu ostatniego stulecia. Ale Rajmund Coradee, dziedzic zamku Pen Hoel, nie oceniał siebie według tego, co miał w kieszeni. Tradycje rodzinne tem dla niego były, czem

złoto i srebro bywa dla innych ludzi. Nie zaniechał też nigdy wydatniać wyższości swojej nad pospolitym gminem; miał bowiem niezachwiane przekonanie, że wszystkie odznaczenia i zaszczyty, jakie bywały udziałem jego rodu, od czasów Ludwika św., składały się i zgromadzały przez całe wieki na to tylko, aby zwiększyć jego znaczenie.

Ciężkim musiało być dla takiego człowieka przenieść jakakolwiek ujmę, jego czezi uczynioną; a jednak daną mu była do wychylenia owa czara gorczyce, w dawno minionych latach, wtedy gdy był jeszcze małym dzieckiem, ów wysmukły, czarnowłosy chłopak, którego dziś widzimy nie dbale opartego o kamienny parapet tarasu, osnawiancy od czasu, obrasty dzikimi kwiatami, osławiancy barwną szatą szare jego i splekane mury. Wydaje nam się, co prawda, trochę niesforny ten ogorzały wyrostek, z twarzą pełną energii, którego piękne ciemne oczy w dal zapatrzone, szukają srebrzystych toni morza, po za szeroką smugą piaszczystych jego wybrzeży. Na prawo od niego ciemnieje chmurno na tle nieba twierdza Góry świętego Michała, przypominając w oddaleniu ciężkimi kształtami swemi i osamotnieniem, egipską piramidę. Na prawo zaś, po za suda mi i polankami zboża, poczyna się falowata wzgórzca; na jednym z nich biegnie miasteczko Arranches, a u stóp jego leżniejsze już wioski, oznaczają granicę Normandji.

Zamek Pen Hoel, zbudowany na wyniosłości panującej nad całą okolicą, miał rozległy widok na dalekie skały, ciągnące się brzegiem morza po za żyną równiną, nad którą zdawał się królować. Pomieścił ją stara siedziba a obszerne tarasem, wysuniętym na sam brzeg stromej pochyłości, był ogród pełen kwiatów, w które tak obfituje owa kraina. Wejście do niego stano-

wiły duże oskłone drzwi od głównej sieni, przechodzącej przez całą szerokość zamku, mającego na dwóch skrzydłach wieżyczki, a w środku, po nad pierwszym piętrzem, niewielką kopułę, w której pomieszczony dzwon, w dawnych czasach wyzywający nieraz do broni mieszkańców zamku, teraz w nim zapowiadał tylko godziny śniadania i obiadu.

Minione owe czasy, pełne niebezpieczeństw, sławy, bohaterskich czynów, w daleką przeszłość zapadły. Te zaś, o których z gorczą rozmyślał dzisiaj Rajmund Coradee, zwolna przechadzając się po tarasie, zapomniał były dla niego niepokojem, boleścią i upokorzeniem; byłby dał wiele za to, aby mózż o nich zapomnieć, ale przypomniała mu nieustannie obecność tego osmnastoletniego chłopaka o chmurnym wyrazie twarzy, przenosząc go myślą w najniebezpieczniejszą porę jego życia.

Rajmund Coradee był dwa razy ożeniony. Drugą jego żoną, dość ładną kobietą, bardzo wątpliwie powierzchowności, siedziała teraz w otwartym oknie salonu, wychodzącego na ogród, spoglądając od czasu do czasu na zabawy swoich dwóch synków, goniących po ścieżkach, lub toczących z sobą dziecięce walki.

Była to jasnowłosa, szczupła osóbka, której delikatne rysy oszpecał zupełny brak myśli i wyrazu w twarzy. Pierwszą żoną Rajmunda była rzadkiej piękności, niby Judyta lub też Kleopatra, rodzącą urody. Wysoki wzrost miała i kształty posagowe, rysy klasyczne, bujny czarny włos, równie jak i oczy, słowem, postacią wszędzie królować mogła między kobietami. Na nieszczęście, przy tak wyjątkowych darach natury, otrzymała w udziale istne szatańskie usposobienie; gwałtowność jej i zmienne fantazje nie znały granic.

Po trzech latach małżeńskiego pożycia, które były dla Rajmunda niewysłowioną męczarnią, znikła nagle z jego domu, wtedy właśnie, gdy poczyniał tuszyc sobie, iż zdołał cokolwiek złagodzić tę dziką naturę i poddać ją swojemu wpływowi. Zdrada żony była zarazem zdradą jego najlepszego przyjaciela, a porozumienie między temi dwiema najdroższymi mu istotami, tak się starannie dotąd ukrywało pod kłamliwymi pozorami wzajemnej niechęci, że cios ow siałą gromu uderzył w serce Caradee. Dwuletnie dziecko swoje zabrała też Karolina, i zanim mąż jej mógł poczynić jakiegokolwiek kroki dla odszukania zbiegów, już wszystko troje byli na okręcie, mającym ich przewieźć do wyspy Bourbon, gdzie Lucjan Rochefort, współnik owej ucieczki, miał jakąś posiadłość.

Przestrzeń tak wielka nie wystarczała jednak do zabezpieczenia winowajcy od zemsty człowieka takiego, jakim był Rajmund Coradee. Zaledwie odszukał ślady zbiegów, podążył za nimi na ocean Indyjski, do rozkosznej willi, tułając się u stóp gór, tak samo, jak byłby na koniec świata podążył.

W godzinę po wyładowaniu wyzwał Rocheforta i nazajutrz o świcie, w spotkaniu z nim, celnym strzałem ugodził go w samo serce. Zaraz potem wsiadł na pierwszy odpływający parowiec i powrócił do Europy, nie zobaczywszy się z żoną, ani z synem, nie zapragnawszy nawet dowiedzieć się, w jakim ich pozostawia położeniu.

Co do dziecka nawet, przypomniał sobie jego istnienie wtedy dopiero, gdy już będąc na pełnym morzu, dostrzegł zaledwie za sobą opuszczonego wyspę, tak niewyraźnie kreślącą się na krańcach widokowego, że raczej zdawała się być obłokiem, niż kawałkiem ziemi. Ale chociaż rozumiał, jak złym wpływem mogła być dla jego

syna kobieta, pod której opieką miał się chować, nawet względ na nie zdołał go skłonić do dopomniania się o swe rodzicielskie prawa.

— Chciała go mieć z sobą, niechęć z nią pozostać — pomyślał. — Nic wspólnego nie mam ani z nią, ani z dzieckiem, w którego żyłach jej niegodziwa krew płynie.

Objeżdżał tę niewinną istotę w nienawiści, jaką czuł teraz dla kobiety, która go zdradziła. Czysta była i niewinna, gdy mu dała owo dziecko, jedyny owoc ich związku, ale nie było i wtedy miłości pomiędzy nimi. Korajja, wydana za mąż bardzo wcześnie, nie kochała nigdy Rajmunda; jego zaś przywiązanie do żony wkrótce zniknęło musiało wśród nieustannych swarów, które mi uderzała jego życie. Coraz bardziej zniechęcony i w sobie zamknięty, obojętnym stał się także dla własnego dziecka. W kilka miesięcy po jego urodzeniu powrócił Lucjan Rochefort z wyspy Bourbon, dokąd uciec się musiał po śmierci swego ojca, dla objęcia po nim spadku. Po kilku latach nieobecności w rodzinnym kraju, zjawił się w Pen Hoel, gdzie Rajmund najserdeczniej powitał tego przyjaciela lat dziecińczych i szkolnego towarzysza, ciesząc się nadzieją niejakiej rozrywki i urozmaicenia w swem posępnym życiu. Mówił otwarcie z Lucjanem o wadach swojej żony, radził się go nieraz z zaufaniem w zajęciach, jakie z nią miał, i do sądu jego się odwoływał, który mu zawsze przyznawał słusność. I oto ten sam człowiek, przeniewierczywszy mu się jak najnieczestniejszy obłudnik, z ręki jego odnieść musiał zasłużoną karę, i dziś ów dawny brat jego serca w grobie już leży na dalekim wybrzeżu, gdzie go osiągnąć potrafiła zasłużona kara.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Za sto lat powinnoby być Anglików 1000 Rosjan 300 milionów.

Bogactwo na głowę zwiększyło się w Anglii i we Francji 7 razy; płaca za robotę podniosła się od 50—100%; kosza żywności, mieszkanka i opalu spadły bardzo znacznie — biorąc przeciętnie od lat stu, co nie przeszkadza, że w pewnym czasie i miejscu kosza ta są dzisiaj daleko wyższe. W Anglii jest fakt, że miliony żyją dzisiaj w takich stosunkach, jakimi przed 100 laty zaledwo tysiące się cieszyły. Wniosków nie wyciągamy, dajemy tylko nieco materiału do rozmyślań.

Rezultaty zbiorów nie wpływają jeszcze doład na ożywienie targu. Są jednak momenta dla nas pocieszające, mianowicie: w Węgrzech żyto, jęczmień, owies wydają mało i co do jakości nader miernie; w południowych guberniach Rosji z powodu upałów i suszy znaczny nieurodzaj na wielkich przestrzeniach. Obecnie tylko Czechy nieco zakupują, zresztą zupełnie ciska, nie ma jeszcze potrzeby; Niemcy, Francja napród własne zbiory konsumować będą. Jednakże w bliższej przyszłości mogą się otworzyć pomyślnie widoki dla naszego eksportu. Nieładnie to cieszyć się z niepowodzenia drugich, ale ci druzdy tyle już lat korzystali z naszych bied, że należy nam się raz przecie rewanz.

Zjazd Tow. pedagogicznego.

Jutro rozpoczyna się w Przemyślu 19. walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego. Obyczaj nakazuje powitać ten zjazd panów pedagogów wyrazami sympatii i uznania dla ich pracy. Otóż i jednego i drugiego znaleźć im nie myślimy. Cenimy wysoko ich pracę, jakkolwiek nie stawiamy jej na szczytach, bo nie hołdujemy mniemaniu, że szkola da odrodzenie naszemu społeczeństwu. Naszym zdaniem dać ona mu może tylko wiedzę, to jest instrumenta do pracy przemysłowej, rekodzielniczej, naukowej i wszelkiej innej. Odrodzić się zaś społeczeństwo, spotężnić i podnieść się może tylko na gruncie moralnym, a więc religijnym. A czy to daje nasza szkola, czy w samej rzeczy kładzie ona główny nacisk na wyrobienie religijnych uczuć u młodzieży i moralnych popędów, chociażby kosztem wszelkiego balastu naukowego, którym napełnia młode umysły? Czy raczej właśnie odwrotnie, nie kładzie ona zbyt wielkiego nacisku na ten naukowy balast i czy na nim nie buduje całych swoich nadziei co do przyszłości społeczeństwa? To są pytania, których rozwiązanie zajęłoby dużo miejsca, a co najważniejsza, wzbudziłoby wiele kwasów. Więć rozmyślać ich nie będziemy, a za to wyrazimy skromną nadzieję, że na zjeździe przemyskim nie powtórzą się te sceny, których widownią był zeszłoroczny zjazd tarnowski, sceny przykre, bolesne i przypominające tę epokę nieokreślonych ani religijni ani cywilizacji charakterów ludzkich, kiedy to człowiek był w samej rzeczy wilkiem dla człowieka.

Program zjazdu jest następujący:

Dnia 15. lipca uroczyste powitanie uczestników zjazdu na dworcu za przybyciem wieczornego pociągu lwowskiego. O godz. 9. puszczone będą wianki na Sanie, w razie niepogody odbędzie się koncert w sali teatralnej na Zamku.

Dnia 16. lipca o godzinie 9. rano uroczyste nabożeństwo w katedrze rzymsko- i grecko-katolickiej i w nowej synagodze.

Pierwsze posiedzenie o godzinie 10. rano w wielkiej sali ratuszowej.

1. Powitanie uczestników zjazdu przez reprezentantów: miasta, powiatu, duchowieństwa i miejscowego nauczycielstwa.

2. Zagajenie posiedzenia przez prezesa.

3. Sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu głównego; ref. dr. Benoni.

4. Sprawozdanie ze stanu fundusów zarządu głównego; ref. M. Makowski.

5. Wybór komisji lustracyjnej dla fundusów zarządu głównego.

6. Wybór komisji lustracyjnej dla wydawnictwa *Szkoly* i innych wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego za r. 1885.

7. Wnioski członków i wybór komisji do zbadania tych wniosków i zdania sprawy na ostatnim posiedzeniu.

8. Petycja o zmianę ustawy szkolnej tyt. II. „O placach i innych służbowych korzyściach”; ref. dr. Benoni.

Po południu o godz. 5. festyn na Zamku, a o godz. 7½, przedstawienie przemyskiego Towarzystwa dramatycznego w teatrze na Zamku. Odegrane będą: *Po Drodze*, humoreska sceniczna w jednym akcie przez M. Gawalewicza i *Worbel Domowy*, obrazek wiejski ze śpiewami i tańcami w jednej odsłonie oryginalnie napisany przez M. Chomiczkiego.

Drugie posiedzenie dnia 17. lipca o godzinie 8. rano.

1. Odczytanie protokołu z I. posiedzenia.

2. Petycja o zmianę ustawy szkolnej tyt. I. i III. „O mianowaniu i karach dyscyplinarnych”; ref. dr. Benoni.

3. Petycja o zmianę ust. szkolnej tyt. IV. „O przeniesieniu nauczycieli w stan spoczynku, wyznaczeniu im pensji wysłużonych i zaopatrywaniu wdów i sierót po nauczycielach”; ref. dr. Benoni.

4. W sprawie stabilizacji inspektorów okr. ref. p. Z. Sawczyński.

5. Nauka zręczności w pracy jako czynnik wychowawczy; sprawozdanie dyr. J. Siedmiogóra z podróży naukowej do Szwecji, Danji i półn. Niemiec.

6. Wzniesienie petycji zeszlórocznych: str. 331 i 339 „Szkola” z roku 1884; referent dr. Benoni.

Po południu odbędzie się wycieczka osobnym pociągiem spacerowym do Dohromila, a stamtąd podwodami do Lacka. Wycieczka ta odbędzie się z muzyką i połączone będzie ze zwiedzaniem żup, ogniami sztucznych itd. Koszta wycieczki wraz z podwieczorkiem wynoszą 1 zł. 75 ct.

Trzecie posiedzenie dnia 18 lipca o godz. 8 rano.

1. Odczytanie protokołu z II-go posiedzenia.

2. Sprawozdanie komisji lustracyjnej.

3. Wybór prezesa.

4. W sprawie burs dla dzieci nauczycieli: ref. L. Dziedzicki.

5. Wybór wiceprezesa.

6. Wybór uzupełniającej 6 członków Zarządu głównego.

7. Sprawozdanie komisji wal. zgromadzenia o wnioskach samoistnych.

8. Odczytanie protokołu z III-go posiedzenia.

9. Zamknięcie zjazdu przez prezesa.

O godz. 2 po południu uczta pogodna na Zamku.

MAŁY FELJETON.

Surrogata.

Geografia nie umie określić, gdzie leży to miasto. W każdym razie jest ono stolicą kraju tego samego nazwiska, znajdującego się w tak samo nazwanej części świata. W skutek tego nawet dzisiaj, przy tak udoskonalonych środkach komunikacyjnych można całymi miesiącami wędrować, a przecież nie wydostać się po za granice Surrogacji.

Co się tyczy miasta Surrogacji, jest ono bezspornie jednym z najpiękniejszych na całej kuli ziemskiej. Jedyny błąd, jaki posiada, w tem tkwi, że tak miasto, jak jego mieszkańcy, i wszystko, co tam znaleźć można, składa się z surrogatów. Nawet życie opiera się na surrogatach i dzięki surrogatom gaśnie. Wszystko, co prawdziwe, stoi tam w wysokiej cenie, jako wyborny oryginał do lichego naśladowania. Powszechnie panuje w Surrogacji dążenie do prawdy, bo ona jest tam zapewne ogólnie uznawana, skoro każdy przez jej ominięcie stara się uzyskać tanią, nęcejącą myśl, wspaniałą i jedynie zbawczą nieprawdę.

Wjeżdża się do tego miasta po granitowym bruku, wybornie imitowanym za pomocą taniego trachytu. Po obu stronach wznoszą się wspaniałe fronty pałaców, zakrywające sobą wąskie, drogie domy mieszkalne. Przypatrzmy się ta kiemu frontowi. Podstawa jest wyciosana z wspaniałych, czerwonawych łomów marmuru; ten „marmur” składa się z olejnej farby, pokostu i wapna. Cały parter powstały z kwadrów *rustica*, przedstawia wiece wspaniałą, masywną budowę, ale to kwadry są prosto zlepek żabawego zabarwionego wapna i nigdy nie widziały łąka. W głębi wznosi się potężna brama dębowa; podobieństwo do drzewa dębowego zawiąduje ona lakiernikowi „akademicznie wykształconemu”. Obie latarnie wjazdowe wyglądają, jak gdyby były z brązu ulane, wszelakoż gdyby zetrzeć z nich złotawy pokost, przekonalibyśmy się, że ich resztki stanowi najczystsze żelazo. Nad bramą uderza w oczy olbrzymi balkon, a pod nim niezmiernie kamienne konsolle; szkoda tylko, że konsolle w istocie — z gipsu wylepione, wcale nie dźwigają balkonu, lecz przeciwnie wiszą pod nim na drutach i w każdej chwili mogą runąć na głowę niebacznych przechodni. Kamienna balustrada (z podobnego zlepek) otacza balkon. Pierwsze i drugie piętro wygląda, jak gdyby było murowane z naturalnej cegły, ale ten pozor nadano im za pomocą odpowiedniej farby ceglastej i białych linijek. Okna są oprawione w marmur, właściwie w kolumny z paki wapiennej, która pod pędzlem „marmurzysty” przybrała odpowiednie wyglądanie. Ponieważ nawał i okna podlegają modzie, więc u dołu opatrzone je pieknie kratami. Wyglądają one zupełnie jak wykute z żelaza, ale dla taniości są wylane z cynku. Górne trzy, wręczkomo wykonane wedle manjery *spaffito*, należy zawiązać szablonem pokojowego malarza; nad

niemi widać jeszcze gżemy, z żabkami, konsollami, tryglifami, metopami, rozettami itd.; istnie to arcydzieła dekoracyjnej rzeźby... przepraszam odłowiarni gipsu. Nad najwyższym gżemem umieszczono jeszcze kamienną ballustradę z blachy, która notabene na cynk wygląda, z szeregiem wielkich waz z „sztucznego kamienia”, w których wspaniale zawsze zielone aloesy z blachy rozwijają tropikalną wspaniałość.

Oto typ domów miasta Surrogacji, słusznie uchodzącego za metropolię rzezy nieprawdziwych. Właścicielem tego budynku jest mój dobry przyjaciel p. Surrogatowiec senior, ojciec p. Surrogatowicza juniora. Gust i precyzja, z jaką pałac wybudowano stanowi ambicję pana Surrogatowicza.

Właśnie gdy architekturę podziwiałem, wjechał w bramę elegancki ekwipaż. Spozstrzegłem, że srebrna uprząż wybornie była zastąpiona przez alpakę; że kosz pleciony z trzciny był na drzewce wymalowany, a wewnątrz pokrywała skóra, która niegdyś w świecie przemysłowym odegrała wielką rolę pod nazwą „angielskiego skórzanego płótna.”

Z powozu wyskoczył mój przyjaciel p. Surrogatowiec i z tryumfem pocałował mnie oprowadzając po pokojach. I tutaj ten sam gust wybredny widać na każdym kroku. Prawie przenocną rzucą mnie gospodarz na fotel, który z widoczną omijałem trwogą, gdyż skóra tygrysa na nim rozpostarta zdawała się tak świeża, iż podejrzewałem, czy przypadkiem nie złożono na fotelu żywego zwierza. W sam czas uspokoił mnie gospodarz, zapewniając, że skóra ta jest tylko imitacją, powstała z odpadków jedwabnych.

Teraz usiadłszy w tym fotelu mogę swobodnie rozpatrzeć się po buduarze.

Przedwzrostkiem wpada mi w oczy kanapka i sześć foteli w najczystszym stylu rococo, powleczone starym gobelinem o tak misteryjnych deseniach, jak gdyby wyszedł z pracowni Bouchera lub Lancreta. Doprawdy wierzyć się nie chce aby dziś tak wybornie... drukowano. Przedemną stoi mały stolik z hebanu, oczywiście sztucznego, bo tylko odpowiedniemu bajcowaniu zawiąduje on swą ciemną cerę. Obieka go perski dywan austriackiego pochodzenia, a na środku stoi japońska statuetka z krajowej serpyntyny, służąca za puszkę do tytoniu. Po prawej stronie widać stolicek opatrzone płytą z „sztucznego marmuru”, a na nim ogromną, przelśniącą fukcję o wielkich kwiatkach z porcelany i lśniących tafetowych liściach. Po lewej ręce wysoka kolumna z szarego tyrolskiego marmuru (drzewo lakierowane), dźwiga kopię Wenery medycejskiej, sporządzoną z przedniej stearyny. Dokoła stoją na postumentach rozmaite figurki brązowe (z gipsu), a w głębi widać wspaniałe ornamentowane kominek, którego ozdoby marmur wyszedł z fabryki cementu. Otwór zastąpiony jest blachą, gdyż kominek ten wcale nie ma ogniska, Abym w naszym klimacie byłby na tyle naiwnym, aby marznął przy kominku, skoro można się lepiej ogrzać przy piecu? W istocie też wizerza z jednego rogu rodzaj pomnika, ocienionego krzewami, który bynajmniej nie kryjąc w sobie ziemskich resztek żadnego bohatera, jest właściwie kaflowym piecem. Na platformie tego postumentu stoi ciemny, jak palona kawa, posąg jeźdźca, prawdopodobnie zrobiony z czekolady, niezawodnie bardzo klasycznego materiału rzeźbiarskiego.

Ale wracam do kominka. Oczywiście nie brakuje na nim zegara. Można by przysiąc, że jest on zrobiony z greckiego alabastru, ale przy bliższym zbadaniu pokazałoby się, iż rzekomy alabaster zastąpiono „mlocznym szkłem”. Otaczają go dwa wielkie masywne kandelabry i mają być one z prawdziwego brązu, jakkolwiek chemiczna analiza nie dopatrywałaby w nich atomu tego alaju. Wreszcie ozdabiają kominek rozmaite porcelany, które, ponieważ porcelana wedle p. Surrogatowicza wyszła już z mody, są wyrobami z wulkanicznego kauczuku. Sienią salonu wysłane skórzaną, bogato złoczoną tapetą papierową, łączą piękno z taniością prawdziwie zadziwiająca. Widać na nich przeróżne obrazy, pomiędzy którymi prym trzymają portrety pp. Surrogatowiczów kolorowane „linografią”, zwiększone wedle kart wyzytowych”, co oczywiście o wiele wierniejszy daje obraz, niż studjum z natury. Dalej wiszą dwa wielkie pejzaże, olejne druki. Takie rzeczy gładziej się przedstawiają niż płód grubego malarzkiego pędzla. Jeszcze dalej zwracają na siebie uwagę dwa obrazy z świata biblijnego, tym razem już rzeczywiste malowane i, jak się zdaje, czeremna markami listowymi do papieru przylepione. Dopiero przypatrzwszy się z bliska, widzę, że wszystko to, mianowicie: papier, drzewo i marki, są na szkło malowane. Wreszcie ściana kominkowi przeciwległa prawie zupełnie zakrywa kolosalne trofea. wspaniałe tarcze, stalowe hełmy, miecze, halabardy, indyjskie stylety, maurytańskie jatagany, arabskie karabiny z kości słoniowej, marokańskie siodła itd. Aż wierzyć się nie chce, aby to wszystko było ze zwykłej masy papierowej, stosownie pofarbowanej.

Dalszym spostrzeżeniem położył koniec niewolnik, który wniósł przekąski i napoje. Nie

mogę pominąć, że u mego przyjaciela p. Surrogatowicza, który ma z przemysłownikami stosunki i otrzymuje tytoń z Rosji, zapaliłem tytoń z fajki, o długim, pięknym cybuchu, posiadającym nasadę z bursztynu (szkło żółte) i ozdobionym wyborną imitacją drogiego kamienia. Z jakich surrogatów składał się tytoń i Mokka, nie mogłem doćiec.

Po półgodzinnej serdecznej pogawędce, oznajmiono p. Surrogatowiczowi, iż przybył dentysta z nową szczęką i zębami. Mój przyjaciel widocznie nawet w gębie ma surrogaty. Zegnam się więc z nim, ciesząc się w myśli, że przynajmniej otrzymałem prawdziwy uścisł dłoń.

Wkrótce potem poszedłem do surrogacyjnego ogrodu, i przechadzałem się w tłumie ludzi odzianych w same jedwabie (płóciennie). Po drodze uchyla się przedemną mnóstwo ryżowych kapeluszy (z włosienią), gdyż w Surrogacji jest ogólnie znany. Koźle rękawiczki z owczej skóry seiskają mnie uprzejmie. Wkrótce porwał mnie pewien przyjaciel i dobywał złotego zegarka (miedź brązowana); z czystym sumieniem może mi pół godziny poświęcić. Czy nie lepiej, zamiast przechadzać się, usiąść na tej żelaznej ławie? Nie; wolimy pójść aleją drzew atlantycznych (dzikie kasztany) i odetchnąć przynajmniej prawdziwym powietrzem, złożonym z samych miazmatów, spoglądając na spienione nury rzeki, której łożem płynię także jakiś surrogat.

KRONIKA.

P. Emil Śmietalski, znakomity wirtuoz i profesor szkoły muzycznej w Wiedniu, po wydrożeniu z ciężkiej niemocy rozstroju nerwów, prze nosi się na stałe mieszkanie do Krakowa.

Prawo polowania w dobrach fundacji skarbkowskiej zostało wydzierżawione towarzystwu św. Huberta.

Komentarz. Wczorajszy *Dziennik Polski* uzupełnił doniesienie swoje poprzednie o okolicznościach, towarzyszących smutnemu zgonowi hr. Ożarówskiego, podał jako fakt autentyczny, że w celu przywołania księdza do umierającego „udano się napród do kościoła katedralnego — tutaj jednak odpowiedziano, że ksiądz przyjdzie za godzinę.”

Owóż to autentyczna, a niepotrzebująca zdaniem *Dziennika* komentarzy wiadomość, musimy zaopatrywać komentarzem... zupełnie wiarogodnym. Po dokładnym zbadaniu sprawy i wypyтaniu się tak sług kościelnych, jak i domowych w budynku kapituły, okazało się, że nikt nie był p. księdza. To oświadczenie, złożone w naszej redakcji przez księdza wikarego katedry lwowskiej podajemy — jako właściwy komentarz prawdziwie wspomnianego doniesienia.

Popis w zakładzie cennych odbył się wczoraj przed południem w obecności pp. kuratora zakładu ks. Czartoryskiego, prezydenta miasta Dąbrowskiego, członka wydziału krajow go Walerjana Podlewskiego, ks. prałata Jurkowskiego, radcy Haliga i licznie zgromadzonej publiczności.

Egzamin składało 14 dziewcząt i 20 chłopców. Odpowiedzi z nauki religii, której udzielał ks. Wondrzepie, były zdumiewające, jak również z innych przedmiotów, których udzielał p. Makowski. Uczniowie, którzy od kilku tygodni są w zakładzie, dobrze sylabizowali wypukły druk i deklamowali bardzo ładnie.

Popis z nauki śpiewu solowego i choralnego, tudzież gry na organach i fortepianie wypadł bardzo dobrze.

Roboty ręczne dziewcząt są przelśniące; zawięzie je pan Makowski do Amsterdamu, gdzie się wkrótce odbędzie zjazd nauczycieli zakładów dla cennych. — Niemniej ładne są wyroby chłopców, jakoteż koszyki, dywany, story itd.

Z sprawozdania kasowego dyrektki szkoły możemy podać tylko ten niestety smutny szczegół, że przy dochodzie 20.388 zł. rok zeszyły zamknięty został niedoborem 114 zł. 63 ct.

O niezwykłym wypadku, charakteryzującym stałość wiary ludu naszego, opowiada *Czas*: Pewien zbieg austriackiej armii, wieśniak ze wschodniej Galicji, dostał się do Rosji i był tam nieźle przyjęty. Obiecywano mu wiele, bardzo wiele, ale pod warunkiem, że przejdzie na prawosławie. Nasz wieśniak nie chciał o tem słyszeć; więc zagrożono mu, że w razie nieprzyjęcia prawosławia zostanie austriackim wrożom wydany. — Nie czekając na ziszczenie groźby, biedak ten sam oddał się w ręce władz austriackich, aby zachować wiarę grecko-katolicką.

Sprawy teatralne. Według doniesienia jednego z dzienników krakowskich mają się toczyć układy między panem Koźmianem, dyrektorem teatru krakowskiego, a p. Dobrzańskim, przedsiębiorcą lwowskiego teatru o objęcie przez tegoż ostatniego także teatru krakowskiego na sezon zimowy. P. Jan Dobrzański zaangażował w ostatnich miesiącach wielu artystów sceny krakowskiej do składu swej trupy, nie trudno będzie mu tedy obsadzić dwie sceny stołeczne lepszymi siłami. Nie wiemy nie o bliższych warunkach zawręć się mającego kontraktu; gdyby

wszakże kierownictwo sceny krakowskiej przeszło w ręce p. Dobrzańskiego, to ubolewalibyśmy bardzo nad tem.

Teatr krakowski straciłby bowiem swoją wielce pożyteczną cechę: najlepszej szkoły artystów dramatycznych w kraju i zszedłszy do tego podrzędniejszego stanowiska, na jakim się znajduje scena lwowska od czasu, gdy nią kieruje p. Jan Dobrzański, a więc od czasu, gdy umarł p. Stanisław Dobrzański. Dla sztuki polskiej upadek teatru krakowskiego byłby niepospolicie ciężkim ciosem. A upadłby ten teatr niezaawodnie, gdyby z rąk za komitego estetyka i pierwszego w Polsce dyrektora przeszedł w ręce pospolitego przedsiębiorcy.

Pojedynek. W Jabłonnej pod Warszawą, odbył się pojedynek pomiędzy synem znanego warszawskiego bankiera, studentem z Dorpatu, panem B., a trzema Rosjanami, z powodu użyczenia narodo wi polskiemu. Pan B. ranil wszystkich przeciwników, sam także odniósł lekką ranę.

Wypadek. W Grzybowicach pod Lwowem zgorzało onegdaj siedem chat włosciańskich w skutek pożaru wzniesionego od pioruna w chaście Dymitra Maławicza, który wraz z synem utracił życie. — Na miejsce pożaru przybyli uczniowie szkoły dublańskiej z sikawką i położyli tamę dalszemu szerzeniu się niszczącego żywiołu.

Nowa stacja telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną otwartą została w Potoku złotym.

Statystyka. Na ogólną cyfrę ludności męskiej w Galicji, wynoszącą według ostatniego spisu ludności w Austrii z 1880 roku 2,934,595 osób, przypada nieletnich w wieku do lat 18, a zatem w wieku niezdolnym do zawierania małżeństw: 1,248,455, natomiast w wieku ponad lat 18, zatem zdolnych do zawierania małżeństw 1,686,140, a mianowicie męzczyzn stanu wolnego, wdowców i separowanych 593,258, żonatych zaś 1,092,892. Dwie trzecie części mężczyzn zdolnych do małżeństw żyje zatem w Galicji w stanie małżeńskim.

(=) **Kraków 13. lipca.** (Korespond. *Przepl.*) Pogoda ustaliła się, co wszakże troskliwym o los nawiedzonych ziemian Krakowianom nie przeszkadza w każdej chmurce, pojawiającej się na horyzoncie, upatrywać burzę i ulęwę.

Pamiętnem dla mieszkańców tutejszych będzie nie tyle ostatni wylew, ile zjawisko, jakie w czasie burzy z piątku na sobotę się ukazało. Wiecior był pochurny i skłaniał się już stanowczo ku noc. — Po była godzina dziewiąta. Wtem zpoza kościoła św. Piotra (obserwowałem zjawisko u ulicy Zwirzywieckiej) podniosła się jakaś ognista chmura elektrycznością widocznie przepelniona i oświetliła aż do błysku zieloną błazną kopułę św. Piotra. — Równocześnie z przeziwnej (zachodnio-północnej) strony podniosły się inne szare i barwne chmury, dające szybko ku Krakowowi. Nasza pierwsza chmura zajęła już była tymczasem cały wschodnio-południowy nieboskłon, wzniosła się ponad Wawel i obrzuciła go taką masą światła, że z odległości przeszło 1500 kroków wynoszącej, można było obserwować każdą cegiełkę omszonej starością budowli. W świetle tem przerażającym jasnym a różnobarwnem kapąły się olbrzymie sople chmury, potargane i postrzępione niby w kawały, a mimo to trzymającej się u góry masą. Wskazywało to oberwanie się chmury gdzieś w dół i sprawiło widok tak groźny, że dzieci tułyły się i krzyły, nie mogąc znieść bijącego w okna widoku. — Zjawisko trwało kilkanaście minut. — Poszarpane chmury zbliżyły się wreszcie stanowczo do Krakowa, wysyłając niestannie gońce błyskawiczne do towarzyszek północnych, a wszystko to skończyło się mocnym ulewym deszczem, zdaje mi się, że już ostatnim.

— Nieszczęście chodzi zawsze w parze. Oprócz szkół w polach wyrządzonych ulęwą i powodzią mamy do zanotowania ofiarę ludzką. Na wakacje do Rabki spieszyl tutejszy nauczyciel ludowy p. Franciszek Żmuda wraz z żoną, dziećmi i siostrą zoną, a woźnica, góralczyk, miasto jechał na przewóz, chciał w bród przejechać Rabe, która już była silnie wezbrała. Śmiałość tę przepłaciła życiem żona nieszczęśliwego nauczyciela i dwoje dzieci.

— Karol Starzewski, urzędnik M-gistratu, lat 72 liczący, odebrał sobie życie. Powód samobójstwa nieznaną, domyślają się zbrocenia umysłowego.

ROZMAITOŚCI.

— **Szczepienie cholery.** Z Paryża donoszą: W akademii medycznej miał dnia 7. b. m. doktor Bronardel odczyt o metodzie szczepienia cholery dra Ferrana. Zdaniem prelegenta lekarz hiszpański, który usilnie chowa w tajemnicy sposób przygotowania cholerycznego płynu, używanego do szczepienia, jest zwykłym empirykiem bez gruntownej wiedzy, a wynalazek jego ze stanowiska naukowego jest bardzo wątpliwej wartości.

Dr. Ferran każe sobie za każde szczepienie płać 12 fr. 50 ct. (6 zł.) z góry, a darmo szczepi tylko takich, którzy się wykazują świadectwem udo stawa. Operacji szczepienia dokonują za nadzorem szybko i bez wszelkich środków ostrożności, tak że w jednym dniu może zaszcześcić 600 osób.

KAPITAN FRAGASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył Władysław Bogusławski.

(Ciąg dalszy).

Świetny stan kasy pozwalał na ten zbytek, zbytek użyteczny, bo podnosił znaczenie trupy, świadcząc, że składała się nie z włóczęgów, oszustów i rozpustników, zmuszonych nędzą do rzemiosła prowincjonalnych histronów, ale z dzielnych aktorów, którym talent zapewniał uczciwy dochód, co jest rzeczą możliwą, jak się to okazuje z dowodów, wysłuszonych przez pana Piotra de Corneille, słynnego poetę w jego sztuce „Złudzenie komiczne.”

Kuchnia, do której weszli aktorzy, oczekując na przygotowanie im pokojów, była tak obszer-na, że mogła z łatwością przyrzadzić obiad dla Gargantua lub Pantagruela.

W głębi olbrzymiego komina, rozkwitającego czerwona i płomienistą paszczą, niby cze-luś piekielna w diabelskim „teatrum” w Douai, płonęły całe drzewa. Na kilku róznych ustawionych jeden nad drugim i obracanych przez psa, który szamotał się jak potępieniec wewnątrz koła, powlekały się różową barwą całe różańce kaczek, pulard i bażantów, rumienięty się ewierci wołu, dyszki cielęce, nie licząc kurapatw, bekasów, przepiórek i innego drobnego ptactwa.

Kuchcik sam napół upieczony i obłany potem, choć miał na sobie tylko płócienny kaftanik, polewał pieczone żyłką, którą zanurzał w rynece po każdym wypotrzebowaniu soczystego płynu, co było prawdziwą pracą Danaida, bo sok zebrany ściekał na nowo.

Około długiego dębowego stołu, założonego przygotowującymi się potrawami, snuł się cały zastęp kucharzy, krajczych, kuchcików, od których pomocy odbierali sztuki naspikowane, ułożone, przyprawione korzeniami i nieśli je do pieców przyskających iskrami i podobnych rzezy do kuźnic Wulkana, niż do kuchennych komi-nów, tem więcej, że kuety wyglądały wśród tej mgły rozróżzone jak istne cyklopy.

Na ścianach połyskiwała straszliwa bateria miedzi i mosiądzu: kotły, rondle różnej wielkości, naczyńna do ryb, w których można było ugotować lewiatana w krótkim sosie, formy do pasztetów w kształcie baszt, kopuł, świątyń, kasków, turbanów saracenijskich, wreszcie wszelka broń zacępna i odporna, jaką zawierać może arsenał bożka Gastera.

Co chwila ze spiżarni wbiegała jaka teża służąca z polickami czerwonemi i pucełowatemi — prawdziwy wzór dla malarza flamandzkiego, niosąc na głowie lub pod pachą kosz pełen prowiży.

— Podaj mi muszkatułową gałkę — mówił jeden i trochę cynamonu — wołał drugi! Dajcie tu korzeni! Wypsał pół do solniczki! Gwóźdźkowie! bobkowych liści! Pasek słoniny! Rozdmuchajcie ogień w piecyku! za zimny! Przygaście tam trochę, bo spali się wszystko, jak zapomniane kasz-tany! Podlijcie tu sok! Trzeba tu dłuższego sosu, bo już zgęstniał. Ubijcie mi te białka jak się należy — pianą nie stoi! Posypać też szynkę tartym chlebem! Zdjąć z rożna to gąsiątko —

już jest w smn raz! Tę pulardę jeszcze kilka razy obrócić! Prędko, prędko weźcie te pieczeń wołową, powinna być ze krwią. Zostaw cielęciny i kureczką. „Niedopieczono cię, surowe kurczę”, przysparzają cmentarnosz mieszkańców”, pamiętaj o tem trutinie. Nie każdy ma talent do pieczenia — to dar niebios. Zanięć te zupę „à la reine” pod nr. 6. Kto żądał przepiórek osypanych bułeczką?

Tak krzyżowały się wesołym zgiełku pełne treści wykrzykniki i apetyczne wrażenia.

Herod, Blazius i Scapin, łakomi jak koty dewotki, obliżywali sobie usta, przysłuchując się tej wymowie tłustej, soczystej, esencjonalnej, która przekładała jakoby nad elokwencją Izokratesa, Demostenesa, Eschinesa, Hortensjusza, Cy-cerona i innych gadułów, żywiących ludzi młdem mięsem frazesów pustych, bez spikulu.

— Bierze mnie ochota — rzekł Blazius — pocałowaj w oba policzki tego grubego, tłustego i brzuchatego jak miech kucharza, który tak wspaniale sprawuje rządy nad rondlami. Żaden wódz tak się dzielił w ogniu nie znajduje!

W chwili, kiedy służący oznajmiał aktorom, że ich pokoje gotowe, wszedł do kuchni podró-żny i zbliżył się do komina.

Był to człowiek lat trzydziestu, wysoki, szczupły, a silny, o rysach prawidlowych, ale nieprzyjemnych. Odblask z komina rzucił na jego profil ognisty refleks, zostawiając resztę twarzy w cieniu. Ten rozkład światła wydatniał wzniesioną około brwi kość czołową, a pod brwiami oko ostre, badawcze, nos zakrzywiony w dziób orli, spadający na gęste wąsy i cienką dolną wargę, z którą łączył się prawie podbródek za krótki, jak gdyby naturze zabrakło materiału do dokończenia tej maski.

Na szyi wyrzynający się z wylózonego płóciennego mocno nakrochmalonego ko

Limfa Ferrana zawiera istotnie bakcyle przeciwk...

Podobnie wyraził się o Ferranie dr. Gibier, młody lekarz...

Szczególna rozrywka. Zaria opowiada: Oryginalny sceny świadkami byli przechodnie jedni...

Na zapytanie z pośród publiczności, dlaczego to robi, odpowiedział: „ot tak się bawie!”

Z przegrod kapielowych. Wielkim darem kompozytor wyposażył dziennik Sprudel opowiada następującą historijkę z Wiesbaden:

Pized paru dniami nadszedł tu list, delikatną kobicą pisany ręką, tej lakonicznej treści:

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie list ten sprawił. Jakkolwiek był on anonimowy, wzięto go sobie mocno do serca...

Przedpołudnie minęło w ciągłym oczekiwaniu. Przybywali panowie i panie i kupowali bilety: sygnalizowanego jęgotności nie było.

Jeżeli, który wyglądał bardzo blade, usiadł i zirykował się, że musiał czekać; patrzył przed siebie ponuro.

Zaskoczony tak niespodzianką, woła: „Cóż to znaczy?”

„Co to znaczy?” odpowiadają wzburzeni posługujące „To znaczy, mój panie, że nie pozwolimy na to, żebyś tutaj odbierał sobie życie.

„Ależ ja chciałem tylko wyróżnić sobie nagiotki!” mówi nieszczerliwy.

Nie to nie pomaga. Posługujące dozorowali go, dokąd się nie ubrał i nie wyszedł.

Pani G., z natury zadrzona i podejrzliwa, wiedziała, że maż jej pójdzie w tym dniu do kapieli...

„Ależ ja chciałem tylko wyróżnić sobie nagiotki!” mówi nieszczerliwy.

„Ależ ja chciałem tylko wyróżnić sobie nagiotki!” mówi nieszczerliwy.

„Ależ ja chciałem tylko wyróżnić sobie nagiotki!” mówi nieszczerliwy.

„Ależ ja chciałem tylko wyróżnić sobie nagiotki!” mówi nieszczerliwy.

„Ależ ja chciałem tylko wyróżnić sobie nagiotki!” mówi nieszczerliwy.

rzadkie, ale kłose pełne i duże; jęczmień wczesny dobry, późny średni; owies w skutek posuchy mierzny...

Wadowice. Pszenica dobra, żyto średnie, jęczmień dobry, owies średni; groch, bób i wyka dobre...

Boclnia. Rzepak średni; pszenica i żyto częściowo dobre, częściowo średnie; jęczmień dobry, owies średni...

Brzesko. Rzepak dobry, pszenica dobra, a w wielu miejscach nawet wyborna, lecz częściowo ordzawiona...

Limanowa. Rzepak dobry, pszenica i żyto dobre, jęczmień i owies dobre i średnie, bób i wyka średnie...

Tarnów. Rzepak dobry i średni; pszenice przeważnie średnie, ale i dobre; żyto niejednostajne; od średniego do wybornego...

Wieliczka. Rzepak dobry i mierny, pszenica przeważnie dobra, miejscami ordzawiona; żyto dobre i średnie...

Kraków. Rzepak dobry, pszenica dobra, żyto częściowo rzadkie, częściowo dobre; jęczmień i owies dobre, rośliny strączkowe dobre...

Myślenice. Rzepak średni, pszenica średnia, żyto mierne bo rzadkie, jęczmień średni, owies dobry, wyka dobra...

Dąbrowa. Rzepak dobry, pszenica przeważnie dobra, żyta wczesne wyborne, późniejsze rzadkie, więc mierne...

Tarnobrzeg. Rzepak średni lub nawet mierny, pszenica dobra, częściowo nawet wyborna, ale powalona; żyto dobre, jęczmień dobry, częściowo bardzo dobre...

Kolbuszowa. Rzepak, oziminy, jęczmień i owies przeciętnie dobre; również dobre są dotychczas rośliny strączkowe...

Mielec. Rzepak i oziminy dobre o ile nie wyległy, jęczmień i owsy wczesne dobre, późniejsze średnie, lecz mogą poprawić się po deszczu...

Nisko. Pszenica średnia, żyto i jęczmień dobre, owies i groch średnie, wyka dobra, koniczyzna czerwona dobra, len wyborny...

Rzeszów. Rzepak przeważnie dobry, lecz jest i średni; pszenica dobra, miejscami jednak powalona i zardzawiona...

Wszystkie są spieszają, aby pogodnej pory użyć na szybkim ukończeniu żniw, poczem nastąpią dalsze prace.

Ropczyce. Rzepak średni; oziminy i jarzyny w ogóle dobre, również rośliny okopowe: zbiór siana mierny.

Jasło. Rzepak nie wszędzie jednakowy, począwszy od średniego aż do wybornego: pszenica dobra, ale miejscami ordzawiona; żyto średnie...

Krosno. Rzepak średni, pszenica dobra ale miejscami zasniecona, żyto dobre, jęczmień i owies mierny, rośliny strączkowe dobre, koniczyzna czerwona średnia...

Gorlice. Pszenica dobra, żyto średnie, jęczmień dobry, owies i rośliny strączkowe średnie, koniczyzna czerwona dobra, len wczesny dobry, późny średni...

Grybów. Rzepak dobry, pszenica od złej aż do wyborny, częściowo zardzawiona; żyto dobre, jęczmień od złego aż do wybornego, tożsamo owies; groch średni i dobry, bób i bobik dobre, wyka średnia...

Łańcut. Rzepak i oziminy dobre, jęczmień i owies wyborny, rośliny strączkowe dobre, koniczyzna czerwona wyborna, kartofle dotąd średnie, buraki i kapusta dobre...

Nowy Sącz. Pszenica dobra, żyto średnie, jęczmień dobry, owies i groch średni, wyka dobra, koniczyzna czerwona dobra, mieszanki dobre, kartofle i buraki wyborne, kapusta dobra; zbiór siana średni.

Z powiatów Pilzneńskiego i Nowo-targskiego nie nadeszeli pp. korespondenci żadnych dotąd sprawozdań za miesiąc czerwiec.

Przeciętny stan pól w Zachodniej Galicji okazuje się procentowo po koniec czerwca b. r. następująco: Rzepak, Pszenica, Żyto, Jęczmień, Owies, Groch, Bób, Bobik, Wyka, Kukurudza, Koniczyzna czerwona, Mieszanka, Len, Konopie, Kartofle, Buraki, Kapusta, Chmiel, Łąki.

Na chmielu pojawiła się miejscami miodówka i mszyca. Część rzepaku została na ściecie po zżęciu, również część siana i koniczyzny, szczególnie szwedzkiej.

Międzynarodowy kongres telegraficzny zbierze się 9 sierpnia b. r. w Berlinie. Z licznych wniosków, które będą przedmiotem obrad kongresu, zasługują na uwagę: wniosek Austrii...

Wiedeń 12 lipca. (Dla) Z początkiem tygodnia mieliśmy prawie 24 godzinny deszcz, potem zaś suchą i piękną pogodę. Żniwa rozpoczęły się już w obu połowach monarchii a szczególnie w Węgrzech...

Wiedeń 14 lipca. (Owacja dla dr. Alojzego Stourza). Towarzystwo polityczne „Eintracht“ w ósmym okręgu odbyło dziś zgromadzenie, w którym wzięła udział bardzo wielka liczba członków.

Wiedeń 14 lipca. (Owacja dla dr. Alojzego Stourza). Towarzystwo polityczne „Eintracht“ w ósmym okręgu odbyło dziś zgromadzenie, w którym wzięła udział bardzo wielka liczba członków.

Wiedeń 14 lipca. (Owacja dla dr. Alojzego Stourza). Towarzystwo polityczne „Eintracht“ w ósmym okręgu odbyło dziś zgromadzenie, w którym wzięła udział bardzo wielka liczba członków.

Wiedeń 14 lipca. (Owacja dla dr. Alojzego Stourza). Towarzystwo polityczne „Eintracht“ w ósmym okręgu odbyło dziś zgromadzenie, w którym wzięła udział bardzo wielka liczba członków.

Wiedeń 14 lipca. (Owacja dla dr. Alojzego Stourza). Towarzystwo polityczne „Eintracht“ w ósmym okręgu odbyło dziś zgromadzenie, w którym wzięła udział bardzo wielka liczba członków.

(8,60) o 23 cent., żyto wiosenne (7,10—7,12) o 10 cent., kukurudza na lipiec-sierpień (6,30) o 12 cent., nowa kukurudza (6,02—6,03) o 18 cent.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Budapeszt 14 lipca. Nemezel donosi: Rokowania między patriarchą Angielicem a ministrem wyznań w sprawie serbskiego kościelnego kongresu doprowadziły do zadawalniającego porozumienia.

Paryz 14 lipca. Agencja Havasa donosi, że pogłoska, jakoby Courcy został odwołany, jest bezpodstawna.

Paryz 14 lipca. Madrycka depesza dziennika Temps uważa, że powierzenie teki ministra spraw wewnętrznych p. Villaverde, ze względu na jego niepopularność, jest krokiem błędnym i przewiduje że skutki tej nominacji.

London 14 lipca. Posiedzenie Izby gmin. Bourke oświadcza, że te punkty sprawy Pendzelskiej, które z strony Anglii miały być poddane pod sąd rozjemczy, będą jeszcze wzięte pod rozważenie.

London 14 lipca. St. James Gazette donosi, iż krążą pogłoski, jakoby Lyons miał wrócić ustąpić z godności ambasadora w Paryżu na korzyść lorda Lyttona.

Madryt 14 lipca. Konradmiral Pezuela został mianowany ministrem marynarki, a prefekt Madrytu ministrem spraw wewnętrznych.

Telegramy „Przeglądu” na własnym drucie.

Wiedeń 14 lipca. Okazało się wreszcie i ze strony węgierskiej zaprzeczenie projektu unii cłowej z Niemcami.

Wiedeń 14 lipca. Okazało się wreszcie i ze strony węgierskiej zaprzeczenie projektu unii cłowej z Niemcami.

Wiedeń 14 lipca. Okazało się wreszcie i ze strony węgierskiej zaprzeczenie projektu unii cłowej z Niemcami.

Wiedeń 14 lipca. Okazało się wreszcie i ze strony węgierskiej zaprzeczenie projektu unii cłowej z Niemcami.

Wiedeń 14 lipca. Okazało się wreszcie i ze strony węgierskiej zaprzeczenie projektu unii cłowej z Niemcami.

Wiedeń 14 lipca. Okazało się wreszcie i ze strony węgierskiej zaprzeczenie projektu unii cłowej z Niemcami.

Wiedeń 14 lipca. Okazało się wreszcie i ze strony węgierskiej zaprzeczenie projektu unii cłowej z Niemcami.

Wiedeń 14 lipca. Okazało się wreszcie i ze strony węgierskiej zaprzeczenie projektu unii cłowej z Niemcami.

Wiedeń 14 lipca. Okazało się wreszcie i ze strony węgierskiej zaprzeczenie projektu unii cłowej z Niemcami.

Berno 14 lipca. Gazeta urzędowa ogłasza sprawozdanie o stanie chorób zakaźnych w powiecie Ungharisch-Irardisch, do którego należy także Welehrad.

Berno 14 lipca. Wczoraj rano uwięziono w Trebitsch dwóch socjalistów. Wieczorem zgromadziło się około 2000 robotników, domagając się wypuszczenia uwięzionych.

Berlin 14 lipca. Uwięzione w Kiel przez czas wojny francusko-chińskiej trzy korwety chińskie, odpłynęły wczoraj z załogą niemiecką, na jejto do konwoju.

Rzym 14 lipca. Dzienniki powtarzają wiadomość, że Depretis przybędzie do Wiednia i do Berlina, aby się porozumieć z kierownikami polityki zagranicznej obu mocarstw.

Paryz 14 lipca. National pisząc o unii cłowej mówi: Słowianie są dziś prawdziwymi panami Przedlitawii.

Paryz 14 lipca. National pisząc o unii cłowej mówi: Słowianie są dziś prawdziwymi panami Przedlitawii.

Ruch pociągów. Ze Lwowa odchodzi: (Podług zegaru lwowskiego).

Table with 4 columns: Destination, Time, Price, etc. Rows include Krakow, Podkowicz, Podzamecz, Czerniowce, Strzyja.

Table with 4 columns: Destination, Time, Price, etc. Rows include Krakow, Podkowicz, Podzamecz, Czerniowce, Strzyja.

Wiedeński kurs urzędowy dnia 13. Lipca. 1885 r.

Table with 2 columns: Item, Price. Rows include Renta pap. aust., Akcje banku kr., srebrna, Lond., 109.15, Losy z r. 1860, Ak. b. aus.-weg.

Kurs giełdy wiedeńskiej. Wiedeń, dnia 14. Lipca 1885

Table with 2 columns: Item, Price. Rows include Akcje kredyt., Kolej Kar. Lud., Unionsbank, Rosyjsk. bankn.

Berlin, dnia 13. Lipca. 1885

Table with 2 columns: Item, Price. Rows include Rosyjsk. bankn., Lombardy, Pożyczka wseh.

NADEŚLANE. Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

W katedrze przemysłowej ob. łac. są do nabycia: stalle (drzewo dębowe i sosnowe) i ołtarz wielki (drzewo sosnowe) w stylu renesansowym.

